

# GŁOS

## P R A W D Y

---

---

### TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

---

---

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Spitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.  
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.  
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 26 KWIETNIA 1924.

Nr 33.

---

---

### Hugo Stinnes jako symbol epoki.

Wielka wojna europejska przekonała wszystkie bodaj narody, że podbój świata, skupienie władzy nad większością, lub wszystkimi nacjami w rękach jednego możnowładcy, zdławienie przemocą militarną praw narodów do niezależności politycznej — jest fikcją tem większą, im gwałtowniejsze i potężniejsze czynić dla jej zrealizowania wysiłki.

Idea samookreślenia się narodów nie została by napewno jeszcze przez długie wieki sprecyzowana i uznana za podstawę ideologiczną porządku świata, gdyby nie brutalne siły zaborcze, które, szczególnie w 19 wieku, nie licząc się z siłą rozwoju kulturalnego narodów, znalazły hołdowników w słabych głowach monarchów europejskich, głowach świętych lub wyklętych przez własnych, wczoraj jeszcze poddanych, dziś sędziów.

I to wydaje się być pewne, że jakkolwiek wiele jeszcze błąka się po świecie elementów niepokodzonych z tą prawdą, a dostatecznie jeszcze silnych dla wywołania nowych burz wojennych i nowych prób ujarzmiania świata pod tak lub inaczej, nacjonalistycznie czy międzynarodowo, szczerze czy fałszywie brzmiącymi hasłami, to nie jest już dziś do pomyslenia proces powrotny do sytuacji chociażby z przed roku 1914 i wszelkie próby uszczęśliwienia społeczeństw, wbrew ich woli, drogą interwencji zewnętrznej muszą się skończyć klęską, i to, w odróżnieniu od sytuacji przedwojennej, bardzo szybko.

Z tym nowym stanem rzeczy, określonym wyraźnie rezultatami wojny musiały się pogodzić strony kładące swoje podpisy pod Wersalskim i wszystkimi później zawartymi traktatami.

Wszakże nie cieszymy się przedwcześnie. Kompromitacja przemocy militarnej, jako środka ujarzmania narodów słabszych przez silniejsze, nie oznacza jeszcze kapitulacji tendencji zaborczych. Zły czyn, przewrotna polityka znajdują i długo jeszcze znajdować będą spadkobierców, sztuczne teorie o hierarchii i posłannictwach ras nie jedno jeszcze stulecie rozpalać będą fałszywe ambicje niepowołanych proroków, upatrujących szczęście swego narodu w nieszczęściu innych. Powstaje tedy problem zmiany metod podboju, zmiany oręża i placu walki, problem unowocześniania koncepcji realizatorskiej planu, w rzeczy samej niezmienionej.

I oto od chwili zakończenia wojny z karabinem w rękę jesteśmy świadkami toczącej się między narodami wojny bezkrwawej choć niemniej zażartej, t. zw. wojny gospodarczej.

Podczas gdy podbój fizyczny w szerszym stylu okazał się fikcją wymagającą wielkiego ryzyka, gdy wreszcie znalazł on mniej lub więcej szczerze potępienie olbrzymiej większości narodów świata, podbój moralny słabszych przez silniejszych uważany jest za zjawisko normalne, współczesne i cieszy się milczącą sankcją silniejszych, pomiędzy sobą o pierwszeństwo konkurujących.

Zasadę tego nowego typu wojny cechuje prostota właściwa wielkim koncepcjom. Każdy uczeń szkoły średniej zdaje sobie już dzisiaj sprawę z tego, że podstawą materialnej egzystencji współczesnej ludzkości jest węgiel, żelazo i nafta. Ponieważ bez tych artykułów żaden naród kulturalny nie może wegetować nawet 24 godziny, przeto nic prostszego nad wyciągnięcie z takiej sytuacji wniosku, że kto zmonopolizuje w swych rękach większość złóż tych minerałów, będzie w rzeczy samej istotnym władcą świata. Niech sobie narody cieszą się pozorną wolnością, niech się bawią w zewnętrzne ozdoby suwerenności politycznej, byle od każdej tonny wydobytego z własnej ziemi i własnymi rękoma węgla, żelaza i cysterny nafty płacili złoty okup do kieszeni nowoczesnych możnowładców, byle nie miały prawa dysponować tym bez czego żyć nie mogą, byle pozostawały w stanie faktycznej zależności od swych eksploatatorów, trzęsących światem przez zmonopolizowanie podstaw jego egzystencji.

Tu już nic nie mają do roboty generałowie. Na widownię wysuwają się nowi wodzowie, niepozorni, niemianowani, niekononowani władcy, wysuwa się przede wszystkim Hugo Stinnes.

Ten człowiek nieznaną jeszcze Europie w dniu zakończenia wojny, którego nazwiska nie potrafi dokładnie wymieniść w roku 18 premier francuski Pichon, w przeciągu paru lat staje się duchem wielkiej polityki, dyktuje warunki Mocarstwom Sprzymie-

rzonym, ciąży nad wszystkimi międzynarodowymi konferencjami. Wbrew jego zgodzie Niemcy nie stawiają ani jednego kroku. Może o sobie powiedzieć, że pięćdziesiąt lat powojenne jest dla Europy epoką ściśle z jego imieniem związaną.

Jest to niewątpliwie nowoczesny geniusz zaborczy. Wielki styl talentu organizacyjnego sprzęgającego w jeden harmonijnie pracujący łańcuch niezliczone i najróżnorodniejsze warsztaty przemysłowe, ogarniającego jednym planem całą kulę ziemską, nieznanego przeszkód, a świadomego środków podjętej walki—umysł jasny poparty żelazną konsekwencją i uporem działania, dały Stinnesowi w powojennej Europie niezwykle dominującą pozycję.

Hugo Stinnes był Niemcem. Ten fakt był dla wielu polityków i publicystów dostateczną podstawą ustosunkowania się do jego dzieła, zamierzeń, a nawet pośrednio, lub bezpośrednio wysuwanych propozycji. Obiektywizm w ocenie samego zjawiska mały refleksje wynikające z narodowości człowieka.

W naszym rozumieniu stanowisko to jest błędne. Gdybym był Niemcem potępiałbym Stinnesa daleko gwałtowniej niż jako Polak. Był on bowiem największym nieszczęściem Niemiec w dobie powojennej. A jednak był Niemcem. Tak. Był. Ale przede wszystkim był genialnym organizatorem przemysłu, żądnym panowania nad światem. Jego plany przekreślały wszelkie granice i co najmniej mało interesowały się granicami własnej ojczyzny. Chciał być wszędzie gdzie ziemia kryła skarby mineralne, chciał wszędzie dyktować swoje prawa i swoje warunki. Nie mamy złudzeń co do tego, że ani na chwilę ambicje Stinnesa nie zatrzymywały się na zaszczytach we własnym kraju. Ten człowiek chciał rzucić u stóp swoich rządu w Berlinie, ale również w Paryżu, Rzymie, Warszawie, Moskwie i co najmniej silnie uzależnionych od swojej woli sekretarzy stanu w Waszyngtonie. Każdy kraj i każde państwo było dla niego terenem eksploatacji, podboju, jednym z elementów ogólnego planu kampanji, której śmierć nie pozwoliła mu rozegrać do końca. W tym planie wszakże nie było żadnego patriotyzmu narodowego głęboko i rozumnie przemyślanego, a w każdym bądź razie patriotyzm nie był motorem ani źródłem jego pracy.

Przyjrzyjmy się na chwilę taktyce Stinnesa.

Rok 1919. Niemcy rozbite moralnie przegraną wojną podpisują traktat Wersalski i przyjmują obowiązek zapłacenia odszkodowań wojennych. Ze stanowiska niemieckiego patriotyzmu nie było wówczas rozumniejszego rozwiązania sprawy, jak wypełnić zobowiązania. Żądać ewentualnych ulg, ale płacić. Chodziło przecież o uniknięcie katastrofy burz wewnętrznych posianych w psychice narodu przegraną wojną udęczonego, z normalnych tradycyjnych łożysk życiowych wytraconego, a na nowe jeszcze niewprowadzonego. Jeżeli spokoju potrzebowały narody zwycięstwem upojone, dla których wielka ofiara krwi nie była da-

remną i nie była nieszczęściem historycznym, to jakże nierównie bardziej spokój potrzebny był Niemcom. I rzecz oczywista — nie mogły go dać powracające do domostw z rozbitego frontu zrewołowane rozbitki wielkiej armji. Spokój nie jest towarzyszem pobitego żołnierza. To jest zrozumiałe i usprawiedliwione.

Spokój mogli dać jedynie przedstawiciele życia organicznego, konstrukcyjnego na ciągłości opartego, a więc sfery gospodarcze niemieckie, a więc przedewszystkiem dyktator Hugo Stinnes. Zasoby materialne narodu niemieckiego wystarczały na podźwignięcie ciężaru odszkodowań i to pewne, że mniej byłyby nadwyżęzone uczciwym wypełnieniem zobowiązań niż fatalną grą i wojną gospodarczą, w jaką zostały wprzęgnięte przez Stinnesa. A gra była fatalna. Fatalna dla Niemiec i uciążliwa dla całej Europy.

Już w okresie konferencji pokojowej Stinnes usiłuje zepchnąć sprawę odszkodowań na tory bezpośredniego porozumienia z przedstawicielami przemysłu niemieckiego. Przegrawszy tę kampanję rozpoczyna ofensywę przeciwko traktatowi Wersalskiemu. Miesięczne raty odszkodowaniowe w węglu i żelazie dostarczane są Sprzymierzonym przy akompaniamencie tysiacych trudności, a jednocześnie szkutała Stinnesa subsyduje szowinistyczne organizacje polityczne niemieckie. Zwołaną do Spa przez premierów Francji i Anglii konferencję dla uregulowania sprawy odszkodowań rozbiła *de facto* Stinnes, wezwany jako doradca. Ton jego przemówienia przez pół drwiący przez pół wojowniczy zamyka drogi porozumienia. Wszelkie późniejsze próby pokojowego załatwienia sprawy podejmowane przez rząd Brianda nie dają pozytywnego rezultatu. Stinnes gra. Na bojową mowę Brianda wypowiedzianą w Izbie dnia 26 kwietnia 1921 r. i mobilizację dwóch roczników armji francuskiej dla zajęcia Ruhry, wykorzystując przeciwnie sankcjom stanowisko Lloyd George'a, odpowiada kpinami. Rok 1922 rozpoczyna się jeszcze jedną bezowocną konferencją odszkodowaniową w Cannes, która wywołuje gwałtowne wzburzenie opinji francuskiej. Briand pada, do władzy dochodzi „silna ręka“ Francji—R. Poincaré. Wreszcie 11 stycznia 1923 r. armja francuska wkracza do Essen. Stinnes nie daje za wygraną. Rozpoczyna uciążliwą walkę sabotażową z francuskim zarządem Ruhry, doprowadza do przewlekłych strejków robotniczych i urzędniczych, usiłuje za wszelką cenę złamać Poincarégo. Ten stan bezwzględnej wojny trwa do listopada. I tu Stinnes znalazł się w sytuacji niemieckiego naczelnego dowództwa z roku 17 i 18. Zabrakło rezerw. Dla rozegrania bitwy na jednym froncie trzeba było osłabiać inne. Stinnesowi również zabrakło sił do walki na dwóch frontach. Tym drugim była mianowicie kampanja prowadzona na terenie amerykańskim o naftę (Standart Oil). Dnia 16 listopada Stinnes podpisuje wreszcie z komisją francusko-belgijską umowę kapitulacyjną. Ale tu dopiero okazał jakiej miary jest graczem. Likwidując otwartą wojnę z Francją

postanawia ją mimo to złamać. Zanim Poincaré zdążył zdyskontować swoje zwycięstwo w Ruhrze, rozpoczyna się nagle silny spadek kursu franka i trwa aż do marca 1924.

To zemsta Stinnesa. Niezwłocznie po kapitulacji rozpoczyna on wielką akcję giełdową przeciwko frankowi celem uniemożliwienia Francji dalszej okupacji Rubry i w przeciągu kilku miesięcy paraliżuje wszystkie zabiegi ratownicze rządu paryskiego. Ale i tu, jak w czasie wojny, interwencja amerykańska przeważa szalę zwycięstwa na stronę Francji. W marcu b. r. przemysłowcy francuscy dochodzą do porozumienia z zaatakowanym przez Stinnesa przedstawicielem Standard Oil, Pierpont Morganem i podejmują wspólną kontrofenzywę giełdową. W bardzo krótkim czasie frank w stosunku do funta angielskiego podnosi się o 40%, Stinnes traci skromną sumę około miljarда franków.

W tym momencie walki Hugo Stinnes schodzi z placu. Nazajutrz po rozpoczęciu francusko-amerykańskiej kontrofenzwy zapada nagle na zdrowiu. Atak żółciowych kamieni, operacja. 10 kwietnia telegramy donoszą o jego śmierci.

\* \* \*

Hugo Stinnes nie zdążył zrealizować ani ostatecznie skompromitować swej idei. Jest to, jak stwierdziliśmy na wstępie, idea gospodarczej dyktatury nad światem, kryjąca ważne konsekwencje polityczne. Stinnes był najciekawszym i najpotężniejszym jej wyobrazicielem na starym kontynencie i dlatego trzeba było poświęcić mu więcej uwagi.

Oczywiście, nas interesuje przede wszystkim niepisany testament nowoczesnego dyktatora. Czego dokonał i co pozostawił?

W naszym rozumieniu dowiódł on przede wszystkim, że wojna gospodarcza, podobnie orężnej, musi mieć cele idealne.

Tym celem nie jest zaborczość tak lub inaczej upozorowana. Wykazał on bowiem na przykładzie własnego narodu, jegoubożeniem, pięcioletnim niepokojem i klęską zrujnowania pieniądza, że wojna gospodarcza prowadzona w imię zaspokojenia instynktów władania jest absurdem. Jej rezultaty są odwrotnością zamierzeń, a ciężary ponoszone dzisiaj, znacznie przewyższają zdobywcze zasnuwane mgławicą przyszłości.

Pozostawił on również ostrzeżenie dla wielu swych konkurentów i naśladowców różnych stopni, wyrażające się w tem, że poza węglem, żelazem, naftą i dymiącymi kominami zakładów przemysłowych istnieje jeszcze żywy człowiek, świadomy swych praw, aspiracji i woli i że nie da on się dzisiaj ujarzmić, zmaltretować, podporządkować i zamienić na konie parowe lub inne jednostki pociągowej siły.

*W. Stępczyński.*

## Lekcja z dyskusji.

„W tem szaleństwie jest metoda“.

*Szekspir.*

Z przedsięwziętych debat w sejmowej komisji spraw zagranicznych należy wysnuć pewne wnioski. Nie idzie o to, czy p. Zamoyski poda się do dymisji, czy też nie, sprawa ta jest mniejszej wagi. Ustalić natomiast należy fakt, że od roku nasza polityka zagraniczna prowadzona jest całkowicie i wyłącznie przez członków Paryskiego Komitetu Narodowego i oni wyłącznie za tę politykę ponoszą odpowiedzialność.

„Błąd który był więcej niż zbrodnia“, popełniony u progu odrodzenia niepodległej Rzeczypospolitej mści się do dnia dzisiejszego. Tym błędem było pozostawienie przy życiu Komitetu Narodowego. Dlaczego się tak stało — nie będziemy się zastanawiać. Ale ustalimy fakty, że od czasu gdy na czele naszej polityki zagranicznej stanęli ludzie tacy jak Seyda, Dmowski i Zamoyski w polityce zagranicznej odnosiliśmy tylko „sukcesy“, które w języku ogółu rozumiane były zawsze jako klęski.

Komitet Narodowy utworzony był w Paryżu, ludzie którzy na jego czele stanęli hołdowali zasadom egoizmu narodowego. Wpatrzeni w nacjonalizm francuski, którego hasłem głównym jest zdanie wypowiedziane przez księcia Filipa Orleańskiego, że „wszystko co narodowe jest nasze“—ludzie z Komitetu Narodowego dla swego „domowego“ użytku zmienili i odtąd „wszystko co nasze, to narodowe“ było i jest hasłem polskiego „obozu narodowego“. I poszli nawet jeszcze dalej, bo dla nich pewnikiem się stało, że wszystko co ich, to dobre.

I dlatego u progu życia niepodległej Polski popełnili zbrodnię pierwszą. To oni cieszyli się ze swego sukcesu, który nie był sukcesem Polski, gdy 29 grudnia 1918 roku francuski minister spraw zakranych Pichon atakował polskiego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Nie znalazło się wtedy w obozie narodowym człowieka, któryby zawołał: Wara p. Ministrze od polskich spraw wewnętrznych! Przeciwnie, ludzie tego obozu tryumfowali i radosne z Paryża korespondencje pisali „że Ententa pamięta“. Prof. Stroński dobrze o tem pamiętał

Z tym grzechem pierworodnym, z tą radością, z tem zadowoleniem, że z trybuny francuskiego parlamentu, francuski minister spraw zagranicznych zaatakował Naczelnika Niepodległego Państwa Polskiego i Naczelnego Wodza Wojska Polskiego—wszedł „obóz narodowy“ do życia polskiego i metod swych nie zmienił do chwili obecnej.

Na łamach prasy „narodowej“ tłustemi czcionkami drukowano—co za szczęście dla Polaka!—gdy pismak jakiś zagranicą, na zamówienie piszący, atakował Naczelnika Państwa Polskiego.

Bo Naczelnik Państwa nie był „ich“ człowiekiem i „im“ się poddać nie chciał.

Gdy wojska polskie odniosły wspaniałe zwycięstwo nad bolszewikami, ratując Europę przed hordami moskiewskimi, pismaki „narodowe“ pisały: To Weygand zwyciężył, nie Polska!

Na konferencji pokojowej w Rydze—bolszewicy stale przeciw delegacji polskiej cytowali argumenty z prasy „narodowej“.

Po czterech latach niepodległego bytu Polski ludzie z obozu „narodowego“ dorwali się do władzy. Od roku w ich ręku spoczywa nasza polityka zagraniczna i dziś stwierdzić już można, że nie potrafią oni stać na straży godności Rzeczypospolitej, nie potrafią bronić jej interesów nazewnątrz.

Nie mogą żądać szacunku dla Polski ci, co do Polski przybyli *dans les fourgons de l'étranger* — gdyż zagranica ich uszanować nie potrafi.

Nie mogą bronić praw Polski zagranicą ci, co zbyt długo byli od zagranicy zależni.

Nie mogą żądać szacunku dla Polski ci, co przez cztery lata wszystkim cudzoziemcom wołali: X — to germanofil, Y — to żyd, Z — to austrofil — gdy cudzoziemiec chciał tylko i jedynie widzieć Polaków.

Nie mogą dla Polski zdobyć szacunku ci, co przez cztery lata szkalowali zagranicą wszystkich, co nie byli z obozu „narodowego“.

Nie mogą wreszcie zdobyć dla Polski szacunku ludzie, co się po przedpokojach cudzoziemców wałęsali, błagając ich by wypowiedzieli za takim czy innym ministrem spraw zagranicznych. P. Skirmunt dobrze o tem pamięta!

Taka jest smutna rzeczywistość.

Gdańsk, Jaworzyna, koloniści niemieccy, Kłajpeda to skutki oddania polityki w ręce „narodowe“. Dziś po roku smutnych doświadczeń wołać trzeba na alarm! Bo jeśli oni dalej tak gospodarzyć będą, to niedługo chwila nadejdzie gdy wołać będzie trzeba: „Twórzmy Komitet Ocalenia Publicznego, gdyż Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!“

*Novus.*

## Rząd Mac Donalda a Sowiety.

Pomiędzy delegacją sowiecką, która przybyła nad Tamizę, a rządem Mac - Donalda zaczęły się układy w celu możliwego zbliżenia obu państw i zawiązania między nimi stosunków gospodarczych. Robotniczy premier zastosował względem Sowieców metodę, zgoła odmienną od tej, której dotąd trzymała się koalicja, a za nią cała Europa.

Dotychczas rzecz obracała się dokoła kwestji uznania

lub nieuznania Sowietów. Koalicja, która w wojnie przeciw Niemcom stosowała zasadę rewolucyjną i wystąpiła przeciw rządowi autorytetu, a nawet przeciw monarchji, po wojnie zeszła poniekąd na stanowisko Świętego Przymierza, przywłaszczyła sobie rolę stróża porządku politycznego i społecznego w Europie z formułami uznawania jakiegoś rządu „de jure”, lub tylko „de facto” wraz ze stosowną ideologią.

Mac - Donald odrzucił tę niedorzeczną formalistykę legitymizmu i rzecz całą postawił na właściwym gruncie. Uznał on rząd sowiecki, gdyż istnieje on od lat kilku, „de facto” i jest jedyną rzeczywistą władzą w Rosji. Według starego zapatrywania angielskiego, każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje; uznanie stwierdza tylko fakt istniejący i nie jest w najmniejszej nawet mierze dyplomem dla jego przymiotów umysłowych i moralnych. Wielka Brytania od wieków utrzymywała stosunki z różnymi rządami, z wszelaką dziczą, zamieszkującą kontynenty i dalekie wyspy. Brała je takimi, jakimi były i oczywiście nie odmawiała im formalnego uznania, bez którego nie byłyby możliwe jakiegokolwiek układy. Mac - Donald ze zdrowym rozsądkiem, cechującym jego naród, przyjął fakt, lecz wysnuł z niego znacznie mniej, niż obiecywały sobie Sowiety.

W okresie konferencji genueńskiej, dyplomacja sowiecka dobijała się uznania, jako klucza, którym miała otworzyć wrota kapitalistycznego Sezamu. Nadzieje te skończyły się, jak wiadomo, gorzkim rozczarowaniem. Ofiarowano rządowi moskiewskiemu uznanie pod takimi warunkami, które właściwie równały się likwidacji systemu sowieckiego.

Mac - Donald daje im uznanie za darmo. Nie żąda wzajemian niczego. Ale też nie pozwala łączyć z niem nadziei jakie przywiązywał do tego aktu rząd sowiecki. Jeżeli ten ostatni chce wejść w bliższe stosunki z Anglią, jeżeli pragnie pomocy i współdziałania kapitału angielskiego, może takową otrzymać, lecz oczywiście musi spełnić pewne warunki i dać stosowne gwarancje.

Mac - Donald podkreślił przytem z naciskiem, że kredytu mógłby ewentualnie udzielić Rosji nie rząd, lecz prywatny kapitał angielski; jeżeli zatem Sowiety chcą go ściągnąć do swego kraju, muszą pozyskać jego zaufanie. Na nic się nie zda blaga i mistyfikacja—kapitał nie pójdzie do Rosji, o ile nie będzie tam miał zapewnionego bezpieczeństwa, wolności i znacznych zysków.

Przedmiotem obecnych układów ma być: 1) zlikwidowanie przeszłych zobowiązań, 2) porozumienie co do uprawnień i zobowiązań, wiążących obecnie oba państwa, 3) stworzenie podstawy do jaknajszyszego wznowienia pokojowych, korzystnych dla obu państw stosunków



Widoki pomyślnego rezultatu nie są bynajmniej obiecujące i prasa angielska naogół patrzy na próbę Mac-Donalda dość pesymistycznie. On sam w przemówieniu swem na otwarciu plenarnego posiedzenia konferencji udzielił delegacji sowieckiej wyraźnego ostrzeżenia.

„Mamy wiele wspólnych interesów — mówił naczelnik rządu angielskiego — ale jeśli dzisiaj w tem miejscu, pracując swobodnie i bez uprzedzeń, nie dojdziemy do koniecznego porozumienia, to nie sądzę, aby podobne usiłowania mogły być w przyszłości powtórzone. Jeżeli chodzi o obecny, lub jakikolwiek przyszły rząd angielski, nie widzę również dla Sowietów możliwości zwrócenia się gdzieindziej po lepsze konjunktury“.

Mac - Donald daje Sowietom wóz i przewóz. Obecne układy nie dotyczą uznania lub nie uznania ich rządu, lecz rzeczywistych stosunków między Anglią a Rosją oraz poddanyymi obu tych państw.

Z samego postawienia rzeczy widać, że o oszukaniu Anglii przez Sowiety nie może być mowy. Metoda nieuznawania Sowietów, jako rządu rosyjskiego, jest dobrowolnem zamykaniem oczu na fakt oczywisty i może mieć pewien sens tylko w razie przekonania o bliskim upadku tego rządu. Otóż wszelkie przepowiednie i oczekiwania co do tego zawiodły; obecnie żaden rozsądny człowiek nie będzie stawiał w tym przedmiocie terminowej prognozy.

Anglija traktuje Rosję sowiecką, jak nowe państwo bez poglądów a priori, metodą doświadczalną. Staje ona na gruncie faktu i próbuje zawiązać z nią takie stosunki, jakie dadzą się utrzymać. Nie inaczej w swoim czasie postępowała z Chinami, Turcją i innymi państwami, a nawet z tą samą Rosją, którą za Iwana Groźnego „odkryli“ przez morze Białe żeglarze angielscy. Poseł angielski Tletscher, wysłany przez Elżbietę do Fiodora, następcy Iwana, napisał znakomitą książkę o panowaniu straszliwego tyrana i o stanie Rosji. Atoli ani posłowi, ani jego rodakom nie przyszło zgoła do głowy stawiać kwestję uznania lub nieuznania całości. Weszli z nimi w niejakie stosunki, zresztą narazie bardzo ograniczone.

Bardzo być może, że wyniki obecnych układów będą nader skromne. W każdym razie Mac - Donald ma niewątpliwą zasługę zerwania z nedorzecznym pseudo-legitymizmem koalicji i postawienia sprawy na właściwym gruncie. Gdybyśmy w swoim czasie ulegli narzuconej nam sugestji i wierzyli, że z Sowietami nie można zawierać pokoju, ani żadnej umowy, mielibyśmy dotychczas wojnę ad majorem gloriam odnowionej Rosji i na zgubę naszych finansów.

A chociaż stosunki nasze z Sowdepją nie są przyjemne, są w każdym razie lepsze od chronicznej wojny.

*T. G.*

## Odosobnienie Korfantego.

Ciezar gatunkowy naszej gleby społecznej jest niezmiernie mały. Po każdej burzy wyrasta na niej chwastów obfitość niebywała, a pierwszy podmuch wiatru kofczy ich egzystencję. Ślad po nich ginie.

Kto pamięta burzę rozpetaną przeciwko Naczelnikowi Państwa za odmowę mianowania p. Wojciecha Korfantego premjerm rządu Rzeczypospolitej i pioruny miotane przez Jowiszów prasy endeckiej w obronie tego rzekomego zbawcy Górnego Śląska, kto pamięta tupet w akcji wyborczej „ósemki” udekoroowanej portretem i nazwiskiem tej „wielkości”, kto wreszcie zna górnolotne jego plany rzucenia pod swe energiczne stopy całej Polski—musi nieraz zapytać: gdzie jest Korfanty? Dlaczego nie widać go w Sejmie? Dlaczego nie spełnia swych obowiązków poselskich? Dlaczego nie zjawia się w swoich okręgach wyborczych? Co robi?

Ostatniemi czasy dwa razy tylko słyszeliśmy o jego publicznych wystąpieniach. Raz na wiecu w Poznaniu, gdzie go wygwizdano i skąd udało mu się umknąć cało i raz w Katowicach, gdzie go również wygwizdano, ale stąd nie zdołał uratować się przed pobiciem.

W Poznaniu i Katowicach...

Od tej pory zrezygnował z laurów mówcy i osamotniony zajął się wyłącznie prywatnymi sprawami majątkowymi.

Dosłownie... osamotniony.

Jeden z naszych przyjaciół nadesłał nam zeszyt górnośląskiego tygodniczka *Wolna Trybuna* zawierający na naczelnym miejscu filipikę pióra Korfantego odpierającą ataki Napieralskiego, a zaczynającą się od słów: „Nie mając możności zabrać głosu w innym piśmie na Śląsku, proszę Sz. P. o udzielenie mi gościnności na łamach jego pisma...”

Niedawny dyktator śląski, poseł, b. v-premier nie ma możności zabrać głosu na łamach prasy śląskiej, nawet endeckiego *Gonca śląskiego* i ucieka się pod opiekę nikomu nieznanego tygodniczka. Niebywałe.

Ale sam fakt odosobnienia Korfantego, tak dla nas zrozumiały i naturalny, nie zwracałby szczególnej uwagi, gdyby nie usprawiedliwienie z jakim wystąpił właśnie *Goniec Śląski*, wyjaśniając dlaczego p. Korfanty jest odosobniony. W № 80 tego dziennika, dotychczas zawsze zaciekle w obronie b. dyktatora występującego, czytamy: „Kiedy na czoło ruchu wyborczego wysunął się o głośnej tradycji dyktatora trzeciego powstania p. Korfanty, pełen aureoli zwycięzcy nie tylko na Śląsku ale i w szerszych warstwach na obszarze Rzeczypospolitej, „Goniec Śląski” miał do wyboru dwie drogi: albo stanąć po stronie p. Korfantego, albo iść przeciwko niemu. Po przeciwnej stronie

p. Korfantego stanęły N. P. R. i P. P. S. Ta część opinii polskiej, która stanęła po stronie p. Korfantego, uważając go za człowieka czystej idei, a zarazem za osobistość tej miary, która jedynie może do reszty pokonać Niemców, naprawić markę polską, zaprowadzić ład i rygor w administracji państwowej, przepędzić „żelazną miotłą” paskarzy, wysysających resztki sił zniekanego wojną narodu, oceniała każdego jego przeciwnika za rozbijacza jedności narodowej, a tem samem za szkodnika państwa polskiego „*Goniec Śląski*” *jakkolwiek nie idealizował osoby p. Korfantego według miary tej opinii, mając pewne zastrzeżenia co do trwałości jego twórczości tak w dziedzinie gospodarczej jak też i politycznej*, podzielał jednak w znacznej części tę opinię i wiarę w uzdrowienie stosunków partyjno-politycznych i społeczno-gospodarczych pod kierownictwem p. Korfantego. Nienamysłając się długo stanął „*Goniec Śląski*” po jego stronie i oddał się na usługi jego pracy. Chrześcijańska Demokracja (chadecja) jak i Zw. Ludowo-Narodowy były temi stronnictwami, którym p. Korfanty w czasie walki wyborczej przodował i nadawał kierunek taktyce wyborczej. Siłą tego stanu łamy „*Gońca Śląskiego*” stały otworem dla ludzi obydwóch tych kierunków. „*Goniec Śląski*” stracił przez to częściowo na swej samodzielności i niezależności jako organ C. Z. L. Taka rola „*Gońca Śl.*” była jednak konieczna ponieważ tak p. Korfanty jak i chadecja nie posiadali własnego organu na Śląsku, tem więcej; że (Chrześc. Zjedn. Ludowe—C. Z. L.), którego organem był „*Goniec Śl.*” należało do Bloku Narodowego. Na ataki N. P. Ru i P. P. Su na te stronnictwa „*Goniec Śl.*” odpowiadał bądź to z własnej inicjatywy bądź przez stronnictwa i osoby atakowane, a należące do Bloku Narodowego—co wszystko razem szło na karb „*Gońca Śląskiego*”. Dzięki jednak stanowisku „*Gońca Śląskiego*” po stronie Bloku Narodowego, Blok ten zyskał 18 posłów i stał się najsilniejszym klubem w Sejmie Śląskim“.

„Bezwzględność p. Korfantego, jaką kierował się w swej ideologii wyborczej, spowodowała znaczne osłabienie N. P. Ru i związków zawodowych Z. Z. P. Sądziłiśmy, że ta bezwzględność p. Korfantego, jakkolwiek narazie szkodliwa, okaże się jednak owocną na arenie państwowej polityki sanacyjnej zwłaszcza gospodarczej, gdyż wszedł w sfery wielkiego przemysłu na Śląsku. Tu doznaliśmy atoli wielkiego zawodu. *P. Korfanty pochłonięty znacznie sprawami natury osobistej i prywatnej stał się teraz obojętnym na to, czego spodziewała się od niego opinia publiczna, a względem czego opinia ta nie mogła zachować się biernie*“.

„Otwarte przypominanie p. Korfantomu o jego obowiązkach społeczno-gospodarczych, względem państwa i narodu, jako przedstawicielowi wielkiego przemysłu, posłowi i duchowemu przywódcy Bloku Narodowego, było utrudnione z powodu ciężkiego położenia finansowego Skarbu państwa i marki polskiej. Otwarte bowiem wystąpienie względem p. Korfantego mogło

łatwo zachwiać podtrzymywaną u opinii publicznej wiarą w prace sanacyjne Sejmu i Rządu. W takich warunkach stanowisko „Gońca Śląskiego“ było bardzo trudne, jednakowoż „Goniec Śl.“ *jakkolwiek nie wprost pod adresem p. Korfantego, często atakował D-banki i przemysł śląski, zwłaszcza za niszczenie marki, za śrubowanie daleko ponad złoto cen węgla, podstępną umowę z Rządem w sprawie zaliczki na podatek majątkowy (umowie tej przewodniczył p. Korfanty) uciekanie z majątkiem zagranicę (Spółka, która za pieniądze w Polsce zarobione wybudowała w Gliwicach przeszło 50 domów, ma właśnie p. Korfantego w radzie nadzorczej) i t. d.*“

„Goniec Śląski“ za zwracanie stale uwagi opinii publicznej i czynnikiem rządzącym na szkody, jakie przemysł śląski wyrządza Polsce w kraju i zagranicą—za to obywatelskie stanowisko popadł w niełaskę p. Korfantego i chedeccji i naraził się na ich jawne i skryte ataki. Z chwilą, gdy z objęciem rządów przez p. Grabskiego sanacja skarbu i walutu zaczęła wydawać realne owoce, ujemny wpływ na opinię publiczną przez wskazywanie p. Korfantomu jego powinności wobec państwa i społeczeństwa ustała. Od tego czasu „Goniec Śl.“ zaczął zdobywać sobie utraconą niezależność, która hamowała jego działalność. P. Korfanty zemścił się teraz za takie stanowisko „Gońca Śl.“ na Bloku Narodowym w Sejmie Śląskim, który to Blok przez długi czas nosił nazwę klubu C. Z. L. i przemienił go na klub Chrześc. Demokracji. Dziś niema już w Sejmie Bloku Narodowego, jest klub chadecki, który bezwzględnie uznaje i sankcjonuje dotychczasową pracę swojego wodza, p. Korfantego i bierze za niego odpowiedzialność“.

Odosobnienie tedy Kortantego ma wyraźnie pobudki natury etycznej, a nie politycznej. *Goniec Śląski*, jak się rzekło, organ wybitnie prawicowy, precyzuje motywy odsunięcia się od jego osoby bardzo wyraźnie:

„Goniec Śl. *jakkolwiek nie wprost pod adresem p. Korfantego, często atakował D-banki i przemysł śląski, zwłaszcza za niszczenie marki (!) za śrubowanie daleko ponad złoto cen węgla (!), podstępną (!) umowę z Rządem w sprawie zaliczki na podatek majątkowy (umowie tej przewodniczył p. Korfanty) (!) uciekanie z majątkiem zagranicę (!) (spółka, która za pieniądze w Polsce zarobione wybudowała w Gliwicach przeszło 50 domów, ma właśnie p. Korfantego w radzie nadzorczej) i t. d.*“

To są zarzuty konkretne i od polityki dalekie. Na całym kulturalnym świecie, poseł, któremu podobne zarzuty uczyniono musiałby się z nich oczyścić bądź przed sądem marszałkowskim bądź karnym.

Ze swojej strony musimy przy okazji ponowić żądanie poddania wreszcie kontroli wydatków czynionych przez p. Korfantego z sum państwowych na cele plebiscytowe na G. Śląsku.

Nie schwytaliśmy go za rękę i nie możemy wskazać źródeł jego dzisiejszego majątku. Wydaje nam się wszakże, że jeśli kandydat na działacza publicznego ubiegający się o mandat lub stanowisko ma obowiązek zdać społeczeństwu sprawę z pracy swego życia, to tem więcej obowiązek ten dotyczy majątku na tym urządzie zdobytego.

Faktem jest iż p. Korfanty w roku 1918 był człowiekiem zupełnie ubogim i do Polski przyjechał co najwyżej zadłużony. Od tego czasu sprawował funkcje: członka Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, bezpośrednio po jej rozwiązaniu mianował się komisarzem plebiscytowym na G. Śl. Na jednym i drugim stanowisku miał pensję wystarczającą na potrzeby bieżące i nic więcej. Skąd więc dzisiejsza fortuna, samochody, wille w Zakopanem, na G. Śl. i t. d. i t. d., skąd wreszcie fortuny plejady plebiscytowych współpracowników p. Korfantego, ludzi przed wstąpieniem na służbę Polsce biednych, dziś bankierów, bogatych kupców, przedsiębiorców lub wprost rentjerów?

To trzeba wreszcie wyjaśnić.

W. Stpiczyński.

## Zbyteczne inowacje w armji.

W jednym z ostatnich numerów *Polski Zbrojnej* przeczytaliśmy wiadomość, która nie tylko obchodzi korpus oficerski armji polskiej, lecz i resztę społeczeństwa. Mianowicie ukazała się tam notatka, donosząca, iż oficerowie winni się wstrzymać z oddawaniem do szycia nowych płaszczy, bowiem zmieniony ma być w najbliższym czasie ich krój...

Nie jest to sprawa bez głębszego znaczenia. Od pięciu lat istnienia armji polskiej, byliśmy chwałą Bogu świadkami trzech czy czterech zmian w umundurowaniu oficerskim. Najpierw obowiązywały „beselerki“ i maciejówki, później krój pośredni między pruskim a austriackim, wreszcie nastąpiło „ostateczne“ uregulowanie, gdy przepisany został krój przyjęty przez wszystkie armje na zachodzie. Minęły od tego czasu trzy lata, już mniej więcej znikła dawna pstrokacizna i jako tako jednolicie się prezentuje korpus oficerski. Niestety tylko w porze letniej, bowiem jeszcze tej zimy można było donaszać wszystkie dawne „świtki, kożuszki, bekieszki i futra“ i to donaszanie przedłużone jest do 1 maja b. roku.

Jeszcze ten termin nie minął, jeszcze oficerowie donaszają dawne płaszcze, a już ukazuje się zapowiedź nowej zmiany, która nietylko, że jednolite umundurowanie korpusu oficerskiego opóźni znów o lat kilka, gdyż musi być dozwolone donaszanie obecnie obowiązujących płaszczy, nietylko, że

wprowadzi nową pstrokaczną krojów, ale w dodatku obciąża poważnie budżet oficerów.

Czyż istotnie ta zmiana jest potrzebna? Niewątpliwie, tradycjonalizm jest chwalebny i piękną rzeczą i dlatego nic nie szkodzi, że pułk. Gembarzewski, tak ceniony skądinąd znawca epoki historycznej z początków ostatniego stulecia, obmyślił specjalne, na wzorach z roku 1830 oparte mundury przybocznych oddziałów Prezydenta. Stać na to Najjaśniejszą Rzpltą, i jak nikogo nie razi w Anglii że *speaker* w Izbie Gmin tak jak przed pięciuset laty siedzi i obecnie na worku z wełną, a gwardja królewska przybrana jest w strój średniowieczny, tak i nikt nie będą raziły piękne rabaty przybocznych oddziałów Prezydenta. Natomiast tradycjonalizm musi mieć swoje granice, których przekraczanie jest niewskazane i dlatego też armja angielska, choć wystawił ją naród w swych tradycjach rozmiłowany, nie nosi pudermantłów, pirogów, pończoch i żabotów, lecz przybrana jest w mundur najwygodniejszy, najbardziej odpowiadający swemu przeznaczeniu. I dlatego też płaszcz naszej armji, tak pochopnie obecnie do lamusa przeznaczone, tę mają wyższość nad krojem zaprojektowanym przez pułk. Gembarzewskiego, że odpowiadają swojemu celowi t. j. okryciu na wojnie, na froncie.

Można się niemi owinąć, okryć, podbić futrem na zimę. Natomiast opięte na dwa rzędy guzików, obcisłe, wymuskane płaszcz, pięknie się będą może prezentowały na defiladach, natomiast korzyść praktyczna na froncie będzie z nich poprostu żadka.

Z tych też przyczyn, pomijając już nawet zasadnicze zło częstej zmiany kroju kostjumów wojskowych, nowa kreacja płk. Gembarzewskiego nie wydaje nam się szczęśliwa.

Gwido.

## Zapytanie pod adresem P. P. S.

Na ogólnem zgromadzeniu akcjonariuszy Banku Polskiego zwyciężyła lista „Lewiatana“. Stanowisko Rządu wobec tej listy jest znane.

Na liście tej na miejscu jedenastem figuruje nazwisko adwokata Tadeusza Tomaszewskiego, którego P. P. S. nie bez trudu narzuciła organizacjom urzędniczym, pracowniczym i robotniczymi jako kandydata.

Zapytujemy czy nazwisko przedstawiciela P. P. S. znalazło się na liście „Lewiatana“ na skutek porozumienia, czy też „Lewiatan“ przyjął tego kandydata bez wiedzy P. P. S. uważając go za niegroźnego dla swych interesów?

## Curriculum vitae p. Abłamowicza.

Sprawa bomb krakowskich na razie ucichła. Ukazał się komunikat w prasie, iż śledztwo prowadzi nie żaden specjalnie wydelegowany lecz właśnie sąd krakowski pozostający pod prezydenturą p. Selza i że p. dr. Abłamowicz, jeśli śledztwo nie przyniesie żadnych szczegółów, będzie odpowiadał jedynie za gromadzenie materiałów wybuchowych, grożących życiu obywateli...

Tyle komunikat. Jednakowoż społeczeństwo nie może spuścić oka z tej zupełnie niezagadkowej sprawy, choćby z tego względu, iż osoba zbieracza dynamitu p. adwokata d-ra Abłamowicza jest również bynajmniej nie zagadkową i w kronikach sądowych notowaną. Jakimi osobnikami otacza się obóz gloryfikatorów zbrodni, jakich jednostek używa dla swych ciemnych celów — niechaj za informację posłuży ta sylwetka, zdolna obudzić zainteresowanie nie tylko Lombrosa ale każdego ciekawego psychologa i kryminologa.

Opowiadają sobie tedy w Krakowie, iż p. Abłamowicz, w młodości jeszcze swej dziecinnej, kiedy to wzrastał pod opiekuńczymi skrzydłami pana prezesa sądu karnego Selza, już miał wybitnie zarysowaną indywidualność. Może to sprawiło, tatarskie pochodzenie dość że już w czasach szkolnych był postrachem swoich rówieśników, których z niewypowiedzianą pasją zadreżczał, wyzyskując swą fizyczną siłę, rosnącego dobrze zbudowanego chłopaka.

Jak się przedstawiają dzieje p. Abłamowicza, kiedy z ław uniwersyteckich poszedł do armji austriackiej — o tym historia milczy, natomiast może zabrać żywo głos od czasu, kiedy p. Abłamowicz jako porucznik c. k. armji zgłosił się do wojska polskiego i został komendantem jednego z pociągów pancernych.

Że był oficerem dzielnym, odważnym, bitnym — świadczy o tym i jego krzyż *Virtuti Militari* i opinja jaką się cieszył jako komendant pancerni. Moral jego jednak pozostawała tutaj w sprzeczności z obowiązującymi normami etyki i honoru, bowiem p. Abłamowicz ponoć nie tylko sam korzystał z usług załogi akademickiej pancernego pociągu ale również i inne bliskie mu osoby płci odmiennej.

Fakty nieco późniejsze świadczą dobitnie o tem, jak często miały się z prawem por. Abłamowicz. Niedosć, że za szeroki dawał upust swej nieokieznanej naturze, paląc bez potrzeby wsie ukraińskie, bijąc i katując schwytyanych jeńców, niedosć tych niezdrowych instyktów, które sprowadzały coraz to nowe kondemnatki na srogiego porucznika — ale i całkiem trywialne, obskurne „interesiki“ potrafił ów wódz faszystowski popęlniać — jak o tym świadczą mogą akta przemyskiego sądu, gdzie to por. Abłamowicz sześć miesięcy zdążył przesiedzieć za kratkami.

Taki oto typ, taka moralna opoka, jest dzisiaj bohaterem krakowskich faszystów.

Pan Abłamowicz, zanim wykryło się jego właściwe oblicze, zgłosił się jesienią 1922 r. do krakowskiego okręgu Zw. Strzeleckiego ofiarując swą pomoc i pracę. Przyjęty jaknajżyczliwiej początkowo — wkrótce ujawnił swą rzeczywistą rolę. Knując, intrygując, siejąc niezgodę wśród członków strzelca jako komendant obwodu nic absolutnie nie pracując, doprowadził go do tego stopnia, iż na walnym zjeździe delegatów krakowskiego okręgu postawiony został wniosek o wykluczenie ze Zw. Strzel. por. rez. Abłamowicza, za jego działalność na szkodę korporacji. Wniosek został uchwalony, p. Abłamowicz relegowany, a powody były ni mniej ni więcej, tylko te, że p. Abłamowicz wszedł do Zw. Strzeleckiego z prowokacyjnym zamiarem rozbijania prac związkowych.

Ten rys świadczy jaknajdobitniej o etyce dzisiejszego i wczorajszego kryminalisty...

Po tym „zerwaniu“ ze Związkiem Strzeleckim p. Abłamowicz oddał się z całą furją pracy w narodowej demokracji. ...w S. S. S., P. P. P., Zak. Faszystów etc.

Podajemy ten zyciorys amatora piroksyliny i bawelny strzelniczej nie gwoli ciekawości czytelników, lecz dla ilustracji tej kolekcji typów, jakimi otacza się narodowa demokracja. Dobry p. Hammerling i Pitzele-Orliński skoro dają dolary, dobry p. Abłamowicz skoro daje swój fanatyzm, nienawiść, zwyrodnienie i niezaprzeczną brawurę w sprawach mających związek z kulą, prochem i dynamitem. A ta kolekcja typów jest o tyle ciekawa, że świadczy o moral całego stronnictwa.

Gwido.

## Wydawnictwa nadesłane.

USTAWA O OBRONIE LOKATORÓW — w opracowaniu *d-ra Jana Wirskiego*. Nadesłana nam pod powyższym tytułem broszura, poza ostatecznie uchwaloną treścią ustawy, zawiera wyjaśnienia praktyczne poszczególnych zawłości; jest informatorem niezbędnym dla wszystkich lokatorów, sublokatorów, a nawet i gospodarzy, wskazując sposób i podstawy prawne określenia czynszu komornianego. Warszawa 1924. Skład główny W. Jakowiecki.

DROGA — miesięcznik poświęcony sprawie życia polskiego. Wyszedł z druku № 4 i zawiera w treści prace i artykuły: „Okupacja bierności“ — *K. Świt.*, „Naczelnik Wodzowie“ — gen. *Rydz-Śmigły*, „Znaczenie świadomości w procesach wytwórczych“ — *Juljan Husarski*, „Rosja i Niemcy — a Polska“ — *M. B.*, „Rozbrojenie Niemców w oświeceniu niemieckim“ — *Wacław Schmidt*, „Reforma rolna w Polsce — jej zadania i możliwości“ (Ankieta): *IV Zdzisław Czalbowski* — „Działalność władz agrarnych“, „Przyczynę do budowy nowego ładu“ — *Napoleon Czarnocki*, „Polityka rosyjska i ruch narodowy w Turkestanie“ — *Mustawa Czokaj Oghty*. Numer uzupełnia obszerny przegląd ostatnich zdarzeń w polityce zagranicznej, wewnętrznej gospodarczej, oraz krytykę książek. Ponadto do zeszytu dołączono:

1) POD ZNAKIEM PRODUKCJI — szkic socjologiczno-filozoficzny pióra *Jana Bartha de Weydenshala*.

2) KONFEDERACJA LUDZI PRACY — szkic programu wraz z deklaracją i instrukcją organizacyjną.

TEŚKNOTA DO OJCZYZNY BŁĘKITNEJ — *Sarbiewski*, wybór pieśni<sup>1</sup> przekład *Juljana Ejsmonda*. Okładkę rysował *Stanisław Ejsmond*. Str. 48. Nakładem Mazowieckiej Spółki Wydawniczej, Warszawa—Płock 1924.

PIEŚNI MIŁOSNE — *Petronjusz*, przełożył *Juljan Ejsmond*. Okładkę rysował *Stanisław Ejsmond*. Str. 48. Nakładem Mazowieckiej Spółki Wydawniczej. Warszawa—Płock 1924.

**TREŚĆ № 33-ego:** Hugo Stinnes jako symbol epoki — *W. Stpiczyński*  
Lekcja z dyskusji — *Novus*. Rząd Mac Donalda a Sowiety — *T. G.* Odosobnienie Koriantego — *W. Stpiczyński*. Zbyteczne innowacje w armii — *Gwido*. Zapytanie pod adresem P. P. S. Curriculum vitae p. Abłamowicza — *Gwido*. Wydawnictwa nadesłane.

**Warunki prenumeraty:** Prenumerata miesięcznie 1.600.000 Mł.  
wartalnie 4.800.000 Mł. Zagranicą kwartalnie 7.200.000 Mł.  
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna 1.